Ner 16. Kraków, dnia 16go Sierpnia 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „**Włościanina**“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Matka Boska Ostro-bramska.

Polska od najdawniejszych czasów słynęła czcią i szczególnem nabożeństwem do imienia Najświętszéj Maryi Panny —i nie dziw, bo naród w najdolegliwszych chwilach, w największych troskach i trwodze w obec swych wrogów przed obrazem Matki Boskiéj szukał ulgi w utrapieniach i odwagi w niebezpieczeństwach.



Czy w domu w cichym życiu gospodarskiem, czy w polu w walkach z pogaństwem rozlega się od najdawniejszych czasów śpiew: Boga Rodzico Dziewico, męztwem napełnia serca ojców naszych i grzmi straszną groźbą dla pohańców.

To też naród Polski czując szczególną cześć dla Najświętszéj Maryi Panny miał kilka miejsc słynących cudowną potęgą, w których obraz Boga Rodzicy jakoby tarcza zasłaniająca naród przed niebezpieczeństwy, promieniał dziwnym urokiem świętości i podań narodowych. Nie masz bowiem żadnego głośniejszego wypadku w dziejach naszych, z którymby nie splotło się cudownym węzłem imię Najświętszéj Panny Maryi Częstochowskiéj, Trockiéj lub Ostrobramskiéj — rzekłbyś, że dzieje nasze, że przeszłość nasza jest dziejami czci cudownych obrazów Matki Boskiéj. Dla tego zamierzamy dać naszym czytelnikom krótką historyą obrazu Matki Boskiéj Ostrobramskiéj przy kościele św. Teresy w Wilnie.

Na Litwie trzy są słynne obrazy Matki Boskiéj. Pierwszy oddawna używający rozgłosu cudowności jest w Trokach, ztąd zwany obrazem Najświętszéj Panny Trockiéj przysłany w darze przez Manuela II, cesarza greckiego, wielkiemu księciu Witoldowi w XV. wieku a więc przeszło trzysta lat temu. Książe Witold fundował w Trokach kościół farny i obraz ten w nim umieścił. Obraz ten do dziś dnia istnieje. Za króla Jana Kazimierza kiedy Szwedzi kraj Polski pustoszyli, kopia *) tego obrazu wożona była po obozie a następnie zostawiona w Agtonie w Inflantach polskich niedaleko Dynaburga.

Drugi obraz słynący cudami na całą Białoruś znajduje się w Białyniczech w gubernii Mohilewskiéj, który też do dziś dnia istnieje.

Trzeci obraz Matki Boskiéj na Litwie najsłynniejszy i o którym mamy mówić, jest to obraz Matki Boskiéj Ostrobramskiéj przy kościele św. Teresy w Wilnie, zwany ostrobramskim od części miasta, która dawniéj imię ostrego końca nosiła. — X. Hilaryon, który najpierwsze i najdokładniéjsze wiadomości o nim podaje, tak nam ten obraz opisuje: Obraz ten, malowany jest na deskach

*) Jeźli malarz na wzór jakiegoś obrazu maluje drugi obraz, to ten drugi obraz nazywa się kopią, a obraz wzięty na wzór zwie się oryginałem. Widoczne ztąd, że oryginał może być tylko jeden, a kopii może być bardzo wiele.

dębowych, zbitych, długich na łokci trzy, a szerokich na piędzi siedem, wyobraża zaś od głów do pół, Najświętszą Maryę Pannę, jako matkę miłosierną i litościwą, z twarzą ogromną, pociągłą, głowę trochę ku prawéj stronie nachyloną mającą, z rękami przy piersiach na krzyż założonemi, jakby grzesznika przyjmującemi i przytulającemi do jéj udającego się opieki. W patrzących na siebie wzbudza, dodaje tenże X. Hilaryan, niejakąś bojaźń, uszanowanie, przywiązanie, wielu w niéj widzą kolorów przemianę, twarz raz blednącą, to znów zarumienioną lub siną".

Obraz umieszczony był ponad Bramą Ostrą, wpuszczony w mur i zasłonięty okiennicami dla ochrony od deszczu, śniegu i zamieci. Pod samym obrazem był ganeczek bardzo szczupły, do którego prowadziły wschodki proste i ciasne, ledwie mogące służyć do wejścia pobożnym ludziom, niosącym przed obraz Bogarodzicy lampkę lub świecę.

R. 1626 kiedy XX. Karmelici osiedli przy sąsiednim Ostréj Bramie kościele św. Teresy, poczęli pierwsi okazywać uszanowanie dla starego obrazu i ludowi nabożeństwo ku niemu zalecać, a chociaż nie mieli sposobu przeniesienia tego drogiego niebios daru na wspanialsze miejsce, i staranie oto powierzone im nie było, lubo nie mieli funduszów na przyozdobienie tego miejsca, w którem zostawał, starali się przynajmniej podnieść nabożeństwo i cześć P. Maryi, w cudownym obrazie. Więc w r. 1671 za przełożeństwa W. O. Benigna od św. Józefa, wzbudzony osobliwszą czcią ku patronce i opiekunce klasztoru, Ojciec Karol od św. Ducha natenczas zawołany kaznodzieja i wzięty u ludzi dla swego rozumu a biegłości w wszelakich sprawach, postarał się naprzód, aby ten obraz do kościoła św. Teresy przeniesiono i w pierwszéj kaplicy po prawéj stronie od W. Ołtarza umieścił go tymczasowo. Potém zebrawszy znaczną składkę od Panów Deputatów na Trybunał, od szlachetnych członków Magistratu Wileńskiego i innych panów, wystawił kształtną bardzo, lubo drewnianą kaplicę, którą malowaniami, obrazami, napisy stosownemi doskonale ubrał i ozdobił.

To gdy się stało przy pomocy Bożéj, a lud się ku czci obrazu tego i N. Panny, kazaniami gorliwemi i przykładem nakłonił, przygotowano uroczyste wprowadzenie na ołtarz, które w przytomności członków kapituły Wileńskiéj, Magistratu i licznym napływie różnego stanu ludzi, tegoż samego roku 1671, od założenia klasztoru 55, za papieztwa Klemensa X, Biskupstwa zaś Alexandra Sapiechy z publiczną odprawiło się procesyą. Stało się to z największem zapałem ludu.

Ojciec Hilary od św. Ducha, miał piękne kazanie, z katedry umyślnie na ulicy przybranéj, naprzeciwko samego obrazu, którego cuda opowiadał ludowi. Jego to staraniom przypisać potrzeba wystawienie kaplicy i zaprowadzenie zwyczaju śpiewania pieśni nabożnych przed obrazem, który trwa do dziś dnia.

Oto krótka historya przeniesienia obrazu N. Panny Maryi z nad Ostréj Bramy do kościoła S. Teresy. Odtąd sława tego obrazu dziwnie szybko poczęła się szerzyć po całéj Polsce i całym świecie, łączyły się z nim odtąd; jak powiedzieliśmy, najważniejsze wypadki tak w samym mieście Wilnie, jak w Litwie, jak wreszcie w całéj Rzeczypospolitéj polskiéj. Oto w r. 1702 gdy Szwedzi weszli do Wilna i bramy miasta zostały osadzone szwedzkim żołnierzem dla straży, obcéj wiary żołdactwo zasiadło pod kaplicą śpiewając pieśni swawolne, najgrawając się nabożeństwu i niedając się modlic drugim. Cierpieli zwyciężeni. Lecz dnia 14 kwietnia, z wielkiego Piątku na Wielką Sobotę rano, gdy się czterech szwedzkich ciurów grzeje u rozpalonego w bramie ogniska, ogromne żelazne podwoje, które ledwie by dziesięciu ludzi ruszyło, obróciły się nagle na zawiasach i upadły na nich tak, że dwóch zabiły na miejscu, a dwóch do obozu za Wilją odwiezionych wkrótce umarło.

Opisuje jeszcze X. Hilary tegoż roku d. 16 kwietnia (we dwa dni potem) szczęśliwą wycieczkę Oboźnego Antoniego Nowosielskiego, który poleciwszy się N. Pannie, tak szczęśliwie na Szwedów obozujących w Wilnie napadł; że wyłamawszy pierwsze wrota Ostréjbramy z przedmieścia, część ich rozprószył, część trupem pokładł i nim ich więcéj na pomoc nadbiegło zasłał zabitymi ulicę. Tamże niejaki P. Stachowski cudownie z niebezpieczeństwa się wyrwał. Przytacza także X. Hilary, że w pożarze r. 1706, w kamienicy Karmelitów Dubiczowskiéj, mieszkał niejaki P. Józef Mackiewicz, u którego że na drzwiach był obrazek N. Panny, ocalała z prochami u niéj złożonemi, choć sąsiednie domy spłonęły. Ten dzień długo uroczyście dla pamiątki obchodzono, a na ocalonym domu dotąd daje się widzieć w kształcie chorągiewki obrazek N. Panny Ostro-Bramskiéj.

Inny wypadek o którym mówi podanie ludowe odnosi się także do czasu plądrowania Litwy i Wilna przez Szwedów. Oto zuchwały

żołdak świętokradzką ręką godzi na obraz *N. Maryi Panny* w zamiarze odarcia go z bogactw, i klejnotów — aliści cudowna moc odpycha żołdaka z dziwną siłą i odrzuca go na bramę zamkową odległą od kościoła mniéj więcéj na półtory wiorsty, gdzie pada trupem z roztrzaskaną czaszką. Miejscowi dotychczas ślady krwi w tym miejscu pokazują.

Od tego wypadku albo raczéj w ogóle od wojen szwedzkich zasłynął na całą Polskę obraz Matki Boskiéj Ostro-bramskiéj — od tego czasu lud tu kupić się zaczął, odbywając pobożne pielgrzymki ze wszystkich stron Litwy jak u nas do Częstochowy.

Po Szwedach przyszli na biedę naszą Moskale, a w licznych bojach z nimi nowym blaskiem otoczył się obraz Bogarodzicy Ostrobramskiéj, łącząc z istnieniem swojem ważniejsze wypadki z dziejów téj walki. W czasie powstania r. 1794. w którym to zasłynął nieśmiertelnéj sławy nasz wódz Kościuszko, powstało także Wilno za staraniem Jasińskiego, Hornowskiego, Czarnobaja i innych. Moskale zostali wyparci z miasta i zapanowały rządy czysto litewskie. Moskale nie uważali sprawy za przegraną i kilkakrotnie kusili się doń dostać, atakując je. Jeden taki atak wymierzony na bramę Ostrobramską w części się już udał, moskale wywalili bramę, i gromadnie wdzierać się do miasta poczęli, a na ich czele wódz *Dejow*. Ale Bóg i N. Panna Ostrobramska czuwali nad naszymi; wybrąli za narzędzie swéj wszechmocności księdza Celicę. Ksiądz karmelita bosy *Celica* z okna kaplicy pociejowskiéj przy kościele Ostrobramskim mierzy ze strzelby do dowódzcy moskiewskiego Dejowa i zabija go na miejscu.

W tymże samym czasie także niedaleko od téj bramy pewien szewc zastrzelił drugiego wodza Kurowajewa. Żołdactwo przerażone śmiercią swych wodzów poczęło uciekać, zwłaszcza gdy mieszczanie ośmieleni tym wypadkiem, nabrali ducha, gromadnie uderzyli na wojska i daleko za miasto je poprzedzili. Trup Dejowa pozostał pod bramą, ksiądz Celica odpiął poległemu wodzowi krzyż S-go Jerzego i zawiesił go na pamiątkę zwycięztwa obok obrazu N. Panny Ostrobramskiéj. Dosyć ciekawe wywiązało się ztąd zdarzenie. R. 1858 obecnie panujący car Alexander będąc w Wilnie zwiedzał starożytne zabytki miasta, udał się też do kaplicy Ostrobramskiéj. Klęcząc w czasie nabożeństwa i rozglądając się po kaplicy ujrzał w liczbie ofiar wspomniany krzyż S-go Jerzego. Zaciekawiony tym widokiem przywołał do siebie prałata Wróblewskiego i zapytał się zkąd ten krzyż pochodzi, i jakim sposobem tu się dostał. Na to zapytany uważał zastosowne zataić prawdę i nie długo namyślając się odpowiedział, że to jest ofiara jenerała hrabiego Rzewuskiego (który taki krzyż posiadał od cara i na ofiarę złożył w kaplicy.)

Od dawna Moskale kusili się o przywłaszczenie sobie obrazu N. Maryi Ostrobramskiéj, do czego pomagali im odstępcy narodu naszego, zaprzedani w służbę carską. Oto niedawno jeden z takich zdrajców nazwiskiem Siemiaszko, niegdyś unita a następnie metropolita prawosławny zmarły przed kilku laty, robił usiłowania w celu przywłaszczenia sobie obrazu świętego, dowodząc że to jest obraz ruski i robiąc w tym duchu przedstawienie do cara.

Takich Siemiaszków było więcéj — ale usiłowania ich spełzły na niczem. Sami carowie najprzód Mikołaj a późniéj Alexander nie zgodzili się na ten projekt, w części być może przez poczucie sprawiedliwości, a w części przez obawę wywołania między ludem zaburzeń i rozruchów. Carowie bowiem od dawna łudzili lud prosty przez swoich ajentów że są jego najlepszymi przyjaciołmi, nie mogli się więc zgodzić na podawany projekt grabieży, żeby lud na siebie nie obruszyć. Mimo to Moskale jakkolwiek prawosławni mają szczególne nabożeństwo do obrazu N. Maryi Panny Ostrobramskiéj i nierzadko się zdarza, iż z najdalszych stron carstwa a nawet z Syberyi nadsyłane są bogate ofiary, z których nie jedna dochodzi często do 500 rubli.

Największe zebranie ludu ma miejsce na Zielone Świątki, kiedy ludność ze wszystkich stron dąży do Kalwaryi pod Wilnem. Wspaniały rzewny widok przedstawia odbywające się przed obrazem Boga-rodzicy nabożeństwo. Codzień, zwłaszcza we środy i soboty, od rana do południa odbywają się na przemian grane i czytane msze św. Od południa do nocy, zawsze znaleźć można obojéj płci różnego stanu ludzi pokornie na klęczkach ze złożonemi rękami, ze wzniesionym ku obrazowi wzrokiem cicho się

Co się tyczy trupa Dejowa, ten został wydany moskalom, którzy go pochowali o milę odległości od Wilna na trakcie Oszmiańskim i bogaty pomnik mu wystawili. Na tym pomniku przez długi czas można było czytać następujący wiersz ręką polską wypisany:

Tu leży ś..... niesyta,
W cudzym ogrodzie zabita.

modlących. W święta poświęcone Matce Bożéj, a mianowicie podczas uroczystości opieki N. Panny, przypadającéj w listopadzie, niezliczone tłumy zalegają ulice, kościół i galeryę. Wtedy wieczorem podczas Litanii, cała Ostra-brama, rzęsiście jest illuminowana, biskup z orszakiem najwspanialéj w kapy kościelne przybranych kapłanów, śpiewa litanię przed cudownéj Boga-rodzicy obrazem, muzyka wykonywa odpowiednie utwory, a nareszcie pasterz z infułą na głowie i pastorałem w ręku obraca się do ludu i stanąwszy przy oknie i kratkach kaplicy udziela mu błogosławieństwo.

Piękne to nabożeństwo pod gołem niebem, przypomina jeszcze dawne lata wiary i zaufania w Opatrzność, przypomina wieki szczęśliwsze, które się już nie powrócą, bo dziś świat się śmieje z tego przed czem wczoraj klękał. Wieczorem, gdy tylko jedna lampa płonie przed obrazem, a w mieście cicho i zdala słychać tylko turkot oddalonych powozów, gdy żebrak tu klęczy i modli się jeszcze; jest jakiś urok tajemniczy, który na widok kaplicy przejmuje, nawet najmniéj usposobionyah do przyjęcia religijnych wrażeń. Tu można najlepiéj wówczas się modlić, i zdaje się że ten obraz wznoszący się ponad miastem, z złożonemi rękoma błagający za nas Boga, poda modlitwę wyżéj i wyprosi jéj skutek! Przychodzą téż wieczorem ci, którzy we dnie miejsc nie znaleźli, lub dla zgiełku modlić się nie mogli, klękają z odkrytą głową i szepczą pacierz cichy. Widzieć tu można nieraz płaczących, widzieć ubogich, którzy grosz wdowi kładli do zwieszonéj na łańcuchu skarbony — widzieć tu można więcéj nabożnych, niż we wszystkich razem kościołach; jestto bowiem ulubiona nieszczęśliwych, strapionych a jeszcze niezepsutych ucieczka.

Wojtuś — piaskarz.

POWIASTKA.

I.

Matka Wojtusia umiera.

Pijaństwo zawsze było przyczyną nędzy — spojrzyjcie w około siebie — gdzie gospodarz pijak, tam w gospodarstwie nie zastaniecie żadnego ładu i porządku — w takiéj rodzinie zawsze będą swary, kłótnie i wzajemne niechęci, jeżeli nie bijatyki. Gospodarz będzie wlókł biedę do pewnego czasu, ale w końcu popadnie w nędze i własne dzieci skaże na żebractwo. Taki ojciec bardzo ciężko kiedyś będzie odpowiadał przed Bogiem, bo nie tylko że sam siebie gubi, ale nawet te drobne stworzenia, którymi go pan Bóg obdarzył na pociechę jego starych lat, a które marnie gubi. Bo dzieci takich rodziców najczęściéj jeżeli jakaś przyjazna ręka je nie poprowadzi i jakaś litościwa osoba nie weźmie pod swoją opiekę, najczęściéj idą złą drogą, i społeczeństwu nietylko że pożytku nie przynoszą ale nawet szkodę. Widzicie więc z tego, jak wielkiego występku się dopuszczacie, jeżeli będąc ojcami rodzin bierzecie się do trunków — gdyby taki ojciec był uczciwym człowiekiem, biorąc kieliszek wódki do ręki, zadałby sobie bardzo wiele pytań, zanimby go wychylił. Oto spytajmy się najprzód siebie, czy zdrowiu swemu nie zaszkodzi — rozumiemy tu zarówno zdrowie ciała jak zdrowie ducha — daléj zadałby sobie pytanie, czy nie lepiejby było, pieniądz, co ma wydać na wódkę, schować dla swoich dzieci, posłać je za nie do szkółki, sprawić im książki, zaprenumerować jakieś pismo; jakto przyjemnie wieczorem po pracy lub w niedzielę przed nabożeństwem lub popołudniu kazać dzieciom swoim przeczytać sobie jaką ciekawą historyjkę, jakąś moralną powiastkę — nie umiejąc czytać samemu a dowiedzieć się co się w świecie dzieje — jak to ludzie sobie gdzieindziéj radzą, jakto z cudzego doświadczenia korzystać należy, zwłaszcza teraz, gdy Galicya dostaje samorząd, a więc sama o sobie radzić będzie, a gdy nam będzie źle, to nie będziemy mogli już obwiniać nikogo, ale samych siebie, swoją niezdarność i nieporadność. — Z samorządem przyjdzie, że gmina będzie musiała sama radzić o swoich sprawach, jak to w tym celu uczeni ludzie rozprawy piszą i projekta podają, podług których włościanie będą urzędnikami gmin i okręgów. — Daléj czytając pisma dowiedzieć się można, jakto ojcowie nasi żyli, jak nadstawiali piersi za naszą ojczyznę na razy nieprzyjaciół. I powoli pod myśl naszą będą podpadać inne tysiączne przedmioty, które serce i umysł stokroć razy więcéj zadowolnić są zdolne aniżeli trunek, nie mówiąc już o tém, że gospodarstwo będzie iść w porządku, a dzieci widząc swych rodziców prowadzących uczciwy żywot, nauczą się ich szanować. Ale już to na tym świecie tak bywa, że licho jak się raz zakorzeni, to już nie łatwo da się usunąć. Tak samo ma się z pijaństwem. Dopytywał się nas jeden włościanin o doktora, co to by wyleczył pijaka,

z jego namiętności bez jego wiedzy, bo tam ktoś takie pismo ogłosił — ale to jest bajka i niewierzcie temu, z wad naszych moralnych nikt nas nie wyleczy, jeżeli sami dobrowolnie do tego się nie przyłożymy. Rozpisałem się wiele o pijaństwie na początek, lecz nie dla tego, żeby wadę tę wziąść za przedmiot téj powiastki, lecz ażeby wykazać, jakto młody chłopak, syn pijaka, na złą drogę wprowadzony został przez własnego ojca — lecz gdy doszedł do poznania, dobra jego natura ostrzegła go, że brnie w kale, wcześnie się spostrzegł, że życie trzeba zmienić, że trzeba odrodzić się moralnie. Przyszło mu to z trudnością, bo nic łatwiejszego jak w złe wleźć, ale jakże trudno z niego wybrnąć. Otóż postanowiliśmy dać wam obrazek młodego chłopca, wyrabiającego się moralnie wśród obcych ludzi, bez żadnéj opieki, opuszczonego przez ojca pijaka, hartującego się wśród ciężkiéj szkoły życia — i wychodzącego uczciwym i pracowitym życiem na porządnego człowieka a zarazem szczęśliwego. Bo do szczęścia dochodzi się tylko drogą prawą.

Kiedy Matka Wojtusia odumarła miał on zaledwie lat 9. Został na świecie sam, prawie jakby sam, bo ojciec pijak sam o sobie radzić nie umiał. Matczysko było uczciwą kobieciną, pracowała od rana do nocy, całe gospodarstwo na jéj głowie polegało, o wszystkiem myśleć musiała — a stary Bartłomiej, tak się nazywał ojciec Wojtusia, nie tylko, że nie był żadną pomocą, ale nawet grosz ciężko pracą uciułany, wynosił z domu, wyłudziwszy go od żony bądź prośbą bądź groźbą, i trwonił go w karczmie. Tak trwać mogło tylko do pewnego czasu — staréj, uczciwéj kobiecinie w końcu saméj trudno było wszystkiemu podołać, gospodarstwo poczęło się chylić ku upadkowi, do chaty poczęła zaglądać bieda, wreszcie nędza, a tu jakby na nieszczęście ile razy grosz jaki wpadnie czy z przychowku, czy ze sprzedaży zboża lub mleka, to stary Bartłomiéj przepije. I tak ciągle z dnia na dzień — przyszło do tego że musiała iść do obcych ludzi na zarobek — lecz i ten grosz ciężko zapracowany nie uszedł rąk Bartłomieja. W końcu poczciwa kobiecina zaniemogła, a jak się położyła do łóżka, tak się już z niego nie podniosła, i umarła ze łzami w oczach, patrząc na biednego Wojtusia — sierotę, co klęcząc u łóżka umierającéj matki, ręce jéj pocałunkami pokrywał. Przeczuwała dobra matka, że Wojtusiowi przy takim ojcu ciężko przyjdzie żyć na świecie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wieloryb.

(Dokończenie).

Połów wielkich gatunków delfinów, przez mieszkańców całego nadbrzeża zatoki Biskajskiéj, poprzedził połów wieloryba, będący teraz przedmiotem znacznego przemysłu. Gdy wszakże wieloryby, które na początku naszego wieku w tych okolicach dosyć często znajdowano, ztamtąd się oddaliły, Biskajczycy poszli daléj ich szukać, a nie mogąc po każdym połowie powracać do portu, zmuszeni zostali używać statków takich, aby mogły objąć zdobycz z całéj pory połowu, i aby na ich pokładzie umieścić można piecyki do topienia tłustości.

Pierwsze wyprawy Anglików na połów wielorybów, nie wiele są późniejsze od wypraw Biskajczyków, Asturyjczyków i Gaskończyków, istnieją bowiem dokumenta dowodzące wykonywania podobnych przedsięwzięć, roku 1324. Lecz w tym czasie żeglarze ukształceni w Anglii nigdy nie wyrównali wychodzącym z różnych portów zatoki Biskajskiéj, a podróże ich w ogólności, tak mało przynosiły korzyści, że aż do XVI wieku, gałąź ta przemysłu mało się u nich krzewiła. Ożywiła się ona nagle po pierwszych podróżach do zatoki Hudsońskiéj; lecz skoro tylko dowiedziano się w Europie o korzyściach jakie zdawał się obiecywać połów w morzach północnych, Hollendrzy, którzy przed niewielą laty zawiązali kompanią Wschodnio- Indyjską, pomyśleli zaraz, że równy zysk odnieść by można przy biegunie, jak między zwrotnikami, i nie zaniedbując pierwszego przedsięwzięcia, prowadzili drugie z równąż wytrwałością. Czując, że nie potrafią od razu takiéj nabyć biegłości w tym połowie, jak ludzie, którzy się nim od wieków trudnili, zaczęli najmować Biskajczyków, a tak z początku pojętni uczniowie, wkrótce zostali biegłymi nauczycielami, i mogli się obejść bez wszelkiéj obcéj pomocy. Lecz Anglicy poprzedziwszy Hollendrów na tych morzach czterema latami, umyślili ich ztamtąd wyprzeć, i to było początkiem kroków nieprzyjacielskich, wybuchłych w czasie pokoju r. 1617. A gdy inne narody nie chciały równie jak Hollendrzy zezwolić na żądania Anglików, wojna stała się powszechną. Wreszcie rybacy widzieli się zmuszonymi dla własnéj swéj korzyści podzielić między siebie to morze, i naznaczyć sobie granice. Lecz w téj ugodzie Francuzi tak mało znaczące zajmowali miejsce, że wyłączenie zupełne

nie byłoby tyle poniżające, ile warunki pod któremi otrzymali nędzną cząstkę.

Biskajczycy jakośmy powiedzieli, wytapiali tran, w miarę zabitych wielorybów. Hollendrzy bojąc się ognia, nie chcieli topić tłustości na okręcie, i w początku zachowywali ją w baryłkach aż do powrotu. Gdy z tego powodu wypłody ich były droższe i gorsze, kompania założyła w Spitzbergu faktoryą, gdzie wszystkie okręty łowiące na wschodzie Grelandyi, zwoziły swój surowy materyał, i przerabiały na tran. W wiosce nazwanéj Smeerenberg (od słowa smeeren, topić), w porze połowu, panował ruch nadzwyczajny. Przychodziły tam towary wszelkiego gatunku, i tyle także znaleść można było przedmiotów zbytku i wygody jak w Amszterdamie.

Zakład ten ciągle kwitnął aż do czasu, w którym z powodu oddalenia się wielorybów z owych miejsc, rybacy przestali tam uczęszczać. To miało miejsce stopniowo, w przeciągu lat 10, od 1660 do 1670, aż wreszcie rozpoczęta wojna zmusiła zupełnie opuścić tę osadę, a teraz nie wiedzą nawet dokładnie jéj położenia.

Tak miejsce połowu nader prędko zmieniano, i w bardzo krótkich przeciągach czasu. Angielscy rybacy uważali przed dwunastą lub piętnastą laty brzeg wschodni Grenlandyi za najlepsze stanowisko do połowu; dziś ta część morza jest zupełnie opuszczona; okręty przebywają, nie zatrzymując się, cieśninę Davis dla dostania się do zatoki Bafińskiéj na przeciwnym brzegu Grenlandyi; połowy są tam teraz bardzo korzystne, lecz niebezpieczniejsze niż gdzie indziej, z powodu pływających nader licznych gór lodu, które corocznie strzaskają kilka okrętów.

Okręta dziś do połowu wielorybów używane są pospolicie o 350 do 450 beczkach z załogą 30 do 45 ludzi, licząc w to kapitana, chirurga i sterników w stopniu oficerów. Każde czółno ma 4 do 6 wioslarzy, sternika i hacznika. Główne narzędzia są: Dwa haki i sześć do ośmiu dzid. Żelazny drąg haka ma około 3 stóp długości, zakończony jest osadą, w którą w bijają rękojeść służącą do rzucania go. Rękojeść tę stanowi kij długi pięć stóp; do tego przytwierdzona jest lina czyli linia jak mówią marynarze, gruba 21 linii, a długa 135 naręczy. Dziryt nie ciska się jak hak, pozostaje ciągle w ręku, długość jego jest 13 do 14 stóp, licząc w to ośmiostopowy drzewiec.

Gdy statek przybędzie w okolicę, gdzie spodziewają się znaleść wieloryby, człowiek jeden zostaje ciągle na straży, na wierzchu masztu. Skoro tylko wskaże wieloryba, spuszczają natychmiast łodzie na morze, i starają się doń ostrożnie zbliżyć. Przybywszy do przyzwoitéj odległości, człowiek stojący na przodzie ugadza go ze wszystkich sił trzymanym w ręku hakiem. Wieloryb czując się zranionym, pospolicie ciska gwałtownie ogonem, coby mogło uszkodzić łódź, gdyby nie starano się zboczyć od kierunku, w którym cios ma być zadany; natychmiast zanurza się wieloryb, i porywa z nadzwyczajną gwałtownością linę przywiązaną do haka. Tarcie liny téj o brzeg łodzi, mogło by go zapalić, gdyby nie lano w to miejsce wody.

Blizko w pół godziny wieloryb znów wypływa na powierzchnią, ale w znacznéj odległości od miejsca w którém się zanurzył, lecz ponieważ z różnych znaków łatwo poznać można, w jakim kierunku płynie, starają się być blizko niego w chwili gdy wypływa. Dla większéj pewności ugadzają go drugim, a nawet i trzecim hakiem; poczém uderzają nań z dzirytami. Skoro zostanie zabity, ciągną go do statku, wybierają tłustość, wyjmują fiszbin, a ciało zostawiają ptakom morskim, niedźwiedziom i delfinom.

Czas potrzebny do łowienia wieloryba jest bardzo różny. Niekiedy zabijają jednego w przeciągu pół godziny, gdy tymczasem dla schwytania drugiego, potrzeba dwóch dni.

Co słychać w świecie?

Ludzie różnią się od zwierząt rozumem. Rozum powinien być przewodnikiem we wszystkich czynnościach ludzkich, rozum zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, i zanim coś przedsięweźmie, dobrze to przedtem rozważy. Człowiek rozumny różni się od zwierzęcia tem, że kiedy to drugie niema żadnego jasnego przed sobą celu istnienia i dla tego da sobą powodować według czyjejkolwiek woli, to człowiek powinien wiedzieć zawsze dokąd dąży, i jaki jest cel jego życia na ziemi. Zwierzę nie umie radzić sobie, człowiek powinien we wszystkich trudnościach dać sobie radę — powinien umieć radzić we wszystkich swych sprawach. Ale lud włościański u nas od najdawniejszych czasów gnuśniał, ponieważ odsuwano go od życia publicznego, i rządzono nim jak trzodą owiec. Włościanie zaś nie oburzali się na taki stan rzeczy, ponieważ nie mieli rozumu, i ponieważ zdawało im się, że to dogodniéj, kiedy ktoś kłopoty rządzenia krajem i strzeżenia porządku publicznego bierze na siebie, aniżeli żeby sami musieli się kłopotać o sprawy bądź swéj gminy, bądź powiatu, bądź całego kraju. Otóż obojętność taka godną jest zwierząt, ale nie ludzi. *Człowiek rozumny sza-*

nuje władzę, ale zarazem tę władzę kontroluje — to znaczy, że nie da nad sobą przewodzić jak się to komuś spodoba, ale pyta się przedewszystkiem, czy ci co nad nim są postawieni, sumiennie wywiązują się ze swych obowiązków. Do dzisiaj jednakże trudno było powoływać urzędników do odpowiedzialności i żądać od nich rachunku z władzy im powierzonéj, ponieważ téj władzy nie zawdzięczali narodowi, ale z góry, od nienawistnego nam rządu centralistów w Wiedniu dostawali, i postępowali w naszym kraju jak w ziemi podbitéj, a nad ludźmi rządzili, jakby naród był trzodą bydła. Otóż naród sobie powiedział, ażeby dobrze się działo w Galicyi, potrzeba, ażeby urzędnik był odpowiedzialnym, to jest żeby zdawał narodowi rachunek z władzy sobie powierzonéj — żeby zaś nie był hardym i raczył odpowiadać, trzeba go uczynić zależnym od nas, tj., żeby urząd jego dostawał się mu nie z Wiednia, ale z naszych własnych rąk, i żeby go obywatele na miejscu w kraju w razie nadużycia zaufania z urzędu złożyć mogli. Otóż najpierwszym warunkiem przyszłéj szczęśliwości dla Galicyi jest, ażeby naród urzędników sam mianował, sam wybierał z pomiędzy siebie głosowaniem. Tacy bowiem urzędnicy z miejscowéj ludności wybrani, najlepiéj téż będą znali potrzeby téj miejscowéj ludności, i na złe najlepiéj radzić będą mogli. Staramy się was włościanie skłonić do myślenia nad sobą, nad sprawami swéj gminy, gdyż wkrótce zapewne wejdzie w życie projekt, podług którego kraj podzielony będzie na gminy i okręgi. Każda gmina będzie miała swój urząd złożony z księży, z posiadaczy większych obszarów i włościan wybranych większością głosów — z takich urzędów gminnych będą wybierani znów urzędnicy do urzędu okręgowego, a we wszystkich tych urzędach przeważnie włościanie zasiadać będą musieli, ponieważ jest ich większość i radzić o sprawach swych współobywateli. Nie łatwa to rzecz, zwłaszcza gdy niema nauki i tyle się wie co nic. Ale nie trzeba tracić ducha, trzeba raz uwierzyć w to, że się jest człowiekiem rozumnym, który sam ma się rządzić, a nie być popychadłem ladu jakiego policyanta. Oto chlubny dowód tego złożyli niedawno włościanie Szląscy, którym oby Bóg dał, ażebyście rozumem jak najprędzéj dorównali. Niemcy za nadto im bruździli, kazali ich uczyć po niemiecku, z posad szlązaków polskich usuwali, zapomogi stowarzyszeniom rolniczym niemieckim dawali a naszym odmawiali itp. jednem słowem starali się narodowość polską zdusić, a zaprowadzić najzupełniejsze panowanie niemczyzny. Tymczasem co się nie dzieje! Szlązacy urządzają zgromadzenie ludowe pod Cieszynem i jawnie, śmiało, ale w tonie umiarkowanym pełnym godności jak przystało rozumnym obywatelom swoje prawne żądania do rządu podnoszą, korzystając ze skłonności pojednawczych obecnego ministerstwa hr. Hohenwarta. A jak to oni tam pięknie mówią, jak to rozumieją swoje potrzeby, jak się to troszczą o swoje szkoły, kościół, o swój język, słuchając ich mowy, aż się serce raduje, że Szlązacy tak mądrze umieją korzystać z nadarzonéj sposobności, a gdy mówią, to mówią jak z książki.

Miejsce na zgromadzenie obrano pod lasem na małym wzgórku pod wsią Ropicą. Na szczycie téj wyniosłości wzniesiona została trybuna, mogąca zaledwie pomieścić kilkadziesiąt osób, a przystrojona w barwy szląskie, austryackie i słowiańskie. U stóp saméj trybuny zebrało się od 4000 do 5000 ludzi obojéj płci w ubraniach włościańskich. Zgromadzenie otwartem zostało wstępną mową włościanina Ciencialy. Powitał on w swem przemówieniu lud szląski dający tak licznem zebraniem dowód wysokich uczuć patryotycznych i zrozumienia obywatelskich obowiązków, powitał następnie braci Słowian, to jest Czechów i Morawian, którzy jednę zamieszkując ziemię, łączą się z Polakami we wspólnéj walce przeciw Niemczyznie, nakoniec powitał gości przybyłych z Galicyi a wyrażających w ten sposób wspólność uczuć narodowych. Mowa jego zwięzła i treściwa przyjęta została z niesłychanem zapałem. Nie będziemy powtarzać wszystkich mów, boby nam miejsca nie starczyło, podamy wam tylko niektóre piękniejsze ustępy.

Mówca Glajcar ze Sibicy zajął się głównie sprawą języka polskiego w szkołach. Wskazał on na to, ile dziecku ułatwia naukę język wykładowy ojczysty. A jeśli który z was sądzi, że nauka własnego języka jest niepotrzebna — to głupio sądzi, be czemuż Francuzi i Niemcy uczą się własnego języka w szkołach. Widzimy, że dziecko zaczyna od mówienia źle, potem mówi coraz lepiéj, więcéj umie wyrazów i nie przekręca ich, a człowiek, co kończył szkoły, mówi jeszcze lepiéj, i jaśniéj swe myśli wyraża; więc nie od razu znamy język ojczysty, ale aby go znać, trzeba się uczyć i pracować. Jak Niemiec chwali Pana Boga niemiecką mową i niemieckim czynem, tak Polak ma Go chwalić polską mową i polskim czynem, a widzieliście panowie, do czego doprowadza społeczeństwo życie bez moralności w czynach komuny paryskiéj; więc potrzeba nam moralnego wychowania, potrzeba nam też polskiego wychowania, bo to podniesie oświatę i moralność.

Glajcar z Mistrzowic przemawiał znowu za potrzebą języka polskiego w urzędach, żąda, ażeby każdy urzędnik musiał mówić po polsku. Nasz cesarz chce, żeby nam wszystkim było dobrze, równouprawnienia chce nasze ministerstwo hr. Hohenwarta: a tu urzędników mamy złych i niegodziwych, co nami pogardzają, naszą mowę przekręcają i powiadają, że to chłopska mowa do urzędów niezdatna. Chcemy więc tego, aby każdy urzędnik u nas musiał mówić po polsku i żeby nam usunęli takich, co po polsku rozmówić się i pisać nie umieją.

Trzecim przedmiotem na porządku dziennym była sprawa wyboru nauczyciela przez gminy. Zabrał głos Górnioszek z Kończyc. Nauka aby była dobra, musimy my ojcowie tego doglądać, więc też i nam ojcom powinno służyć prawo mianowania nauczyciela dla naszych dzieci; po co nam kto ma narzucać ludzi, którychbyśmy nie chcieli, takich, coby nam uczyli dzieci albo po niemiecku albo nie po Bożemu; my ojcowie wiemy najlepiej czego nam potrzeba. Więc teraz, gdy nam Niemcy chcą odebrać to prawo gminne, powinniśmy sprzeciwić się temu — co też zgromadzenie uczyniło, przyjąwszy odpowiednią uchwałę.

Czwarta uchwała brzmiała: Zgromadzenie uchwala, aby szkoły zostały wyznaniowemi (konfesyjnemi) jak były, bo konfesyjność schodzi na bezreligijność i niemoralność. Za tą rezolucyą przemówił Polaczek z Jabłonkowa. Nauka powinna opierać się na religii. Nie powinno tak być, aby ksiądz uczył jednego, a nauczyciel mówił, że to nie prawda. Coby powiedzieli lutrzy, żebyśmy im chcieli narzucać nauczycieli katolików, albo żydom tak samo, to też nam potrzeba, aby

szkoły były konfesyjne, i aby protestantów uczyli nauczyciele protestanci a katolików katolicy. Niemcy na zjeździe w Wiedniu powiedzieli, że nie trzeba uczyć religii; a cóż będzie bez religii? Francuzi się jéj nie uczyli, mieli szkoły bezreligijne; a potém co się pokazało podczas téj wojny? że nie było patryotyzmu! co za czyny obrzydliwe téj komuny paryzkiéj! Otóż my nie chcemy tego, aby nasze szkoły miały być bez religii. Widzieliśmy pomiędzy sobą takich łajdaków, co przyszli do nas bez religii, a psuli nam dzieci nasze i do rozpusty prowadzili, sami byli źli, rozpustni, pracowali źle i na cóż się to zdało. My chcemy, aby nasze dzieci były wychowane w religii, i dla tego jesteśmy za szkołami wyznaniowemi, jak było dotąd.

Piąty punkt uchwał uderzał na to, iż niemieckie towarzystwo rolnicze Opawskie rości sobie prawo do polskiéj części Szląska i rozporządza środkami, które dla niéj rząd przeznacza na podniesienie rolnictwa i wspieranie szkół rolniczych. Przemówił Stonawski, młynarz, członek towarzystwa rolniczego cieszyńskiego.

Ostatnim przedmiotem obrad była potrzeba utworzenia „towarzystwa narodowego politycznego dla stworzenia łączności“.

Na zakończenie towarzystwo śpiewu w Cieszynie odśpiewało hymn „Boże coś Polskę“ poczem wszyscy udali się do gospody we wsi Ropicy, gdzie częścią w ogrodzie, częścią w pokojach raczono się, tańczono i zabawiano do późnéj nocy.

ROZMAITOSCI.

— Ostatniemi czasy roztrzygnął trybunał najwyższy w Berlinie proces karny, którego przedmiotem była zbrodnia oparta na zabobonie ludu.

W różnych krajach a po części i w Węgrzech zakorzenił się od dawna między ludem wiejskim zabobon, po dziś dzień jeszcze się utrzymujący, że dusze zbrodniarzy, jeżeli ich sprawiedliwość ludzka na tym świecie dostatecznie nie ukarała, nie mają spokoju po śmierci, ale przechodzą w ciała tak zwanych „strzyg“ czyli „upiorów“ których sobie lud przedstawia w postaci nietoperza i wychodzą o północy z grobu i straszą osoby, z któremi zostawały za życia w ściślejszych stosunkach, a przezto je przyprawiają o śmierć lub chorobę. Lud prawie wszędzie jednakie przeciw tym „strzygom“ wymyślił czary. Odkopują trupa, ucinają mu głowę, i kładą ją w trumnie obok nóg jego albo między nogami, pod język zaś podkładają kartkę z innem imieniem, niż nosił nieboszczyk przez co niby inne nadają mu imię i odtąd „strzyga“ jest nieszkodliwą. W rozmaitych okolicach rozmaite jeszcze przy téj czynności zachodzą zmiany w sposobie odkopania trupa.

W Prusach zachodnich umarł 5 lutego b. r. we wsi zamieszkałéj przez ludność polską włościanin P. Wkrótce po jego śmierci umarł jeden z jego synów, a kilka osób z rodziny zachorowało. Oczywiście zmarły został strzygą.

Chcąc temu nadal zaradzić, wybrał się starszy syn zmarłego na cmentarz, wziąwszy zaufanego towarzysza ze sobą do pomocy; tam wykopali ojca z grobu, otworzyli trumnę, odcięli trupowi głowę, położyli ją w nogach, płynącą zaś przytem krew zbierał do naczynia obecny temu pomocnik, gdyż miała ona posłużyć na lek chorym członkom rodziny.

Czynność ta atoli za pierwszym razem nie udała się, przeszkodził jéj w porę proboszcz miejcowy; przyszli przeto w nocy i pod jéj zasłoną dokonali czynności, poczem grób napowrót zasypali.

Przypadkowo wypatrzył ich jakiś człowiek, chwilowo mieszkający w przeciwległym cmentarzowi domu zajezdnym. Nie mogąc jéj zrozumieć, przypatrywał się przez okno. Sądząc że rabowali jakiegoś nieboszczyka, doniósł o tem władzy. W skutek tego obadwaj tępiciele strzyg tłumaczyć się musieli przed sądem, jako oskarżeni o naruszanie grobów. Sąd skazał syna nieboszczyka na trzy miesiące, pomocnika jego na dwa miesiące więzienia.

Czas siewu i zbioru żyta. W roku zeszłym jeden z właścicieli ziemskich w Mödlingu, pod Wiedniem, przez gradobicie przed samemi żniwamy cały zbiór żyta utracił. Grad tak wielką szkodę zrządził, iż pozostawiono cały zbiór na polu, którego nawet na następny rok nie zaorał. Tymczasem w r. b. całe to pole pokryło się najpiękniejszém żytem, daleko gęstszém i pleniejszém, niż uprawne pola sąsiednich gospodarzy. Wysokość słomy dochodzi tam szościu stóp, kłosy sześciocalowe są nabite piękném ziarnem. Przyczyną tak niespodziewanego urodzaju nie jest nic innego jak zupełne dojrzenie ziarna i wczesny siew jego: to jest wskazówką dla gospodarzy, iż trzeba wstrzymać żniwa aż do zupełnego dojrzenia ziarna, a siać go wcześniéj w jesieni, aniżeli się to zwykle praktykuje.

Zające uszkadzające drzewa owocowe, odstraszyć można posmarowaniem pnia od dołu wołową krwią. Srodek ten ma być wypróbowany z dobrym skutkiem.

Wytrwałość koni. Próby robione w celu zbadania jak długo konie bez pokarmu i napoju wytrzymać mogą w okolicznościach wyjątkowych, np. w twierdzach oblężonych, wykazały, iż koń o saméj wodzie bez karmy wytrzymać może dni 25; bez wody o saméj karmie suchéj tylko 5 dni; daléj otrzymując karmę suchą przy niedostatecznéj ilości wody żyć może 10 dni. Próby powyższe dowodzą jak ważną jest woda w utrzymaniu życia zwierząt. Koń, któremu przez 3 dni nie dawano wody, wypił jéj na raz przeszło 10 garncy.

Redaktor odpowiedzialny: *Wincenty Kornecki.*
Główny współpracownik: *Wincenty Sarnecki.*

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.